Rok III.

Nr. 12. Nr. 12.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Ogłoszenia po 1½ sgr od drobnego wiersza.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 22 marca 1873.

Ul. Fryderykowska Nr. 27.

Gallus i Kadłubek o Świętym Stanisławie.

Studjum historyczno-krytyczne przez

Aleksandra Skorskiego.

(Dokończenie.)

Tym sposobem doszedł Kadłubek do właściwego celu; i istotnie najstosowniejszą po temu obrał drogę. Skoro mu bowiem wyłącznie chodziło o uniewinnienie Stanisława w obec potomności, więc wmięszanie się jego w sprawę króla tak musiał przedstawić, by żadną miarą nie przekraczało kompetencji kapłańskiéj jego władzy. W zakres działania reprezentantów kościoła wchodzi jedynie czuwanie nad wiarą i moralnością wiernych. Jeżeli tedy Stanisław miał zostać niewinnym męczennikiem, musiał Bolesław zejść z drogi cnotliwego życia, musiał popaść w szał zemsty, musiał najokropniejszych na poddanych swych dopuszczać się okrucieństw; inaczéj biskup nie miałby był prawa wdawać się w jego działanie. Pojęli to bardzo dobrze i następni kronikarze; dla tego idąc torem Kadłubka, jako stokroć większego jeszcze wystawiają go tyrana a Długosz rzecz do ostateczności już prowadzi.

Przyszedłszy tak do jądra całéj sprawy, i w tym względzie pozostawił Kadłubek następcom swym otwarte do działania pole. Gdyż bez żadnych szczegółów powiada tylko, że Stanisław, nie mogąc powstrzymać króla od tych okrucieństw, zagroził mu zagładą państwa, a w końcu rzucił nań klątwę[1]). Natomiast zaś opisuje szczegółowo okropną śmierć, jaką miał zadać biskupowi rozwścieklony bardziéj jeszcze jego klątwą Bolesław. Cały ten opis jednak jest tylko jak najbardziéj przesadną illustracją Gallowéj „truncationis membrorum"; a kreśląc go, tak dalece autor puścił wodze swej wyobraźni, że, nie mogąc zapanować nad sobą, sam z siebie maskę zrzuca, gdy bowiem dotąd zawsze przedmiotowo przemawiał, teraz w pierwszej osobie bóle swe nad zgonem biskupa rozwodzi[2]). Przystroiwszy nakoniec zgon i pogrzeb swego bohatera w rozmaite nadzwyczajne zjawiska, które już jako takie nie ulegają krytyce, wraca po tak wielkiém zboczeniu napowrót do Galla, by zaczerpnąwszy z swego pierwotnego źródła wiadomości o dalszym toku wypadków, skoncentrować takowe stosownie do zmyślonych poprzednio zdarzeń.

Gall, nadmieniając o zagadkowéj dla nas zdradzie

---

[1]) „Quem sacerrimus Cracoviensis pontifex (wyraz Galla) Stanislaus ab hac truncuLentia cum revocare non posset, prius illi regni comitatur excidium, tandem anathematis gladium intentat." II, 20. p. 70 i 71.

[2]) „O luctuosum! o transfunebre funeris spectaculum! Sanctum profanus, pium sceleratus, presulem sacrilegus, cruentissimus innoxium membratim (Gall) discrepit, singulos artus perminutissime dissecans, quasi a singulis membrorum (Gall) partibus poena exigi debuisset! Totus autem stupore, totus quadam horripilatione dirigui, ut vix mente concipere, nedum lingua, nedum calamo possim exprimere haec in sancto salvatoris magnalia." II, c. 20. p. 71; por. Zeissberg w p. p. d. str. 81.

biskupa i o srogiém ukaraniu go przez króla, wyraźnie podaje tę krwawą Bolesława zemstę za powód jego wygnania i, jak gdyby chciał wynagrodzić teraz poprzednią swą lakoniczność, opisuje szczegółowo i z pewnym naciskiem przyjęcie wygnańca w sąsiednich Węgrzech. Opowiada mianowicie, że król węgierski Władysław [3]), który Bolesławowi zawdzięczał swe berło, nie przyjął go jak wygnańca, lecz sam królewską oddał mu cześć [4]) i wszystkim nakazał winną okazywać mu uległość, mimo to, że Bolesław i teraz wcale nie poskromił swéj dumy, lecz owszém zaraz przy wstępie z pogardą go przywitał. Kadłubek w istocie rzeczy zgadza się w téj mierze z Gallem [5]); obawiając się wszakże, aby wyjęte przez niego z Galla tak uprzejme przyjęcie Bolesława w Węgrzech nie stanęło w rażącéj sprzeczności z poprzedniém jego opisaniem tego tyrana, wyłuszcza zaraz nadzwyczaj wywodnie nieznane Gallowi powody, dla których ów okrutnik, znienawidzony w ojczyznie, tak gościnne znalazł w Węgrzech schronienie.

I tak mówi nasamprzód, że Władysław dla tego przyjął uprzejmie wygnańca, by nie mówiono o nim, iż był jego przyjacielem w szczęściu a teraz odeń się odwraca [6]). Twierdząc zaś następnie, że Bolesław rozmaitemi wykrętami umiał wydać się niewinnym [7]), rozpoczyna formalną polemikę z Gallem, w któréj dobitnie występuje na jaw cel, w jakim ową wojnę niewolniczą z Justyna do Polski przeniósł. Każe bowiem królowi wśród licznych miotanych na biskupa obelg także niesłusznie utrzymywać, jakoby wszystkich tych klęsk kraju właśnie biskup był przyczyną, jakoby więc był istotnie „zdrajcą" i słuszną od niego odebrał karę [8]).

Uczyniwszy tak z Bolesława jak największego tyrana, który tylko przez rozsiewanie ohydnych na biskupa potwarzy mógł sobie za granicą wyjednać przytułek, każe mu w końcu wśród wielkich cierpień samobójczo zakończać życie [9]), pomimo to, że w Gallu naturalną umiera król śmiercią [10]). Nadto zaś, zakończając swoje opowiadanie, nadmienia Kadłubek całkiem krótko, że niby w skutek wyroków boskich także jedyny syn Bolesława Mieszko wkrótce z trucizny zginął [11]), gdy tymczasem Gallus w długim ustępie mówi o zgonie Mieszka i podaje przytém takie wiadomości, których Kadłubek rzeczywiście żadną miarą podnieść nie mógł. Wedle Galla bowiem mieli Mieszka za powrotem jego z Węgier do Polski jacyś współzawodnicy ze świata zgładzić, obawiając się, by krzywdy ojca pomścić nie chciał [12]), na pogrzebie zaś jego cała Polska miała rzewne łzy wylewać [13]).

Widzimy zatém, że cała powieść Kadłubka o Stanisławie jest tendencyjném kłamstwem. Jakkolwiek więc Zeissberg w grubym znachodzi się błędzie, utrzymując dość stanowczo, że Kadłubek w najlepszéj wierze ułożył swoją historję o Stanisławie z ustnego podania, jakie się o nim przechowywało w kapitule krakowskiéj [14]), wszelką jednak ma słuszność, gdy twierdzi, iż nie kto inny jak właśnie Wincenty „literacką swą działalnością znowu zwrócił uwagę na św. Stanisława i doniosły dał impuls do późniejszéj jego kanonizacji" [15]). Bo że kronika Wincentowa przy kanonizacji główną odgrywała rolę wypływa to ztąd, iż naprzód w obec zabiegów duchowieństwa polskiego o kanonizację Stanisława w 1250 r. poleca papież Innocenty IV jednemu z uczonych teologów zbadać „librum Chronicorum ex archivo ducis Poloniae, quoad capitulum pertinens [16]), które to słowa jedynie odnosić się mogą do kroniki Wincentego, która była napisana na rozkaz króla; potém zaś ztąd, iż bulla kanonizacyjna mieści w sobie ustępy zgadzające się z Kadłubkowém opowiadaniem [17]). Gdyby więc podjęcie myśli kanonizacji Stanisława przez potężne wówczas du-

---

[3]) por. Roepell, Geschichte Polens. I. Hamburg, 1840. str. 191, uw.

[4]) „Cum audisset Vladislaus Boleslaum advenire, partim gaudet ex amico, partim restat locus irae; partim ex recepto quidem fratre gaudet et amico, sed deferre Vladislao fato delet inimico. Non enim recipit velut extraneum vel hospitem, vel par parem recipere quisque solet, sed quasi miles principem vel dux regem, vel rex imperatorem recipere iure debet. B. Vladislaum suum regem appelabat, V. se per eum regem cognoscebat. In Boleslao tamen..." I. 28. Bielowski, Mon. I. p. 423.

[5]) Gallus I. 27. Quomodo B. de Polonia sit eiectus... itd. Gall. I. 28. „In Boleslao tamen unum ascribendum est vanitati, nam cum regnum alienum fugitivus introiret, cumque nullus rusticorum fugitivo obediret, obviam ire Boleslao Vladislaus ut vir humilis properabat, eumque propinquantem eminus equo descendens ob reverentiam expectabat. At contra Boleslaus humilitatem regis mansueti non respexit, sed in pestiferae fastum cor erexit. Hunc, inquit alumpnum in Polonia educavi, hunc regem in Ungaria collocavi. Non decet eum me ut aequalem venerari, sed equo sedentem ut quemlibet de principibus osculari. Quod intendens V. aliquantulum aegre tulit, et ab itinere declinavit..." Bielowski, Mon. I. p. 423.

Vinc. II. 20. p. 72. „Quo facto trunculentissimus ille exterritus, non minus patriae quam patribus invisus in Ungariam secedit; quem non maliciae conscientia facit humilem, sed sceleris audacia reddit contumacem. Rege namque Ungariae Vladislao... devotam illi exhibente reverentiam, immo pedestri veneratione occurente; Boleslaus tanto super se fastu rapitur, ut digno illum osculo dignari contempserit. Iste, inquit, nostrarum opus manuum est, non autem competit opifici, ut suam colat aut veneretur creaturam; nec decet, ut vir fortis vel exulatu miserior, vel casu videatur deiectior. Qui licet aegre dissimulat; tamen..." — Porów. Lelewel, Polska wieków średnich. II. str. 231 i 232.

[6]) ...tamen ne fortunae dicatur fuisse socius non amicus: vereri se ait, ne sibi quis minus vere improperet, quod quidam verba tractant amicitia non opera; quod occasiones quaerit, qui vult discedere ab amico. Perimpium enim est eum in adversis abiurgari, quem in prosperitate colueris: quia prosperitas amicos comparat, necessitas exanimat." II. 20. p. 72 i 73.

[7]) „Omnem siquidem sacrilegii suspicionem ille... a se adeo extenuaverat, ut non modo non sacrilegus, sed sacerrimus sacrilegiorum ultor, apod nonnullos censeretur." Ibid.

[8]) „Namquod mulieres ingenuae servilii sunt prostitutae incestui (cod. de nuptiis, V. 4, 23. p. Lelewel Pol. w. śred. II. 231) quod genialis tam spurce inquinata est religio, quod factio servorum in dominos conspirata (= conspiratione facta, Justyn XVIII. 3. por. Lelewel, tamże) quod tot capita suppliciis (Just.) exposita, quod in regis denique coniuratum est excidium, in sanctum refudit; illum asseruit proditionis (Gall) originem......" Ibid.

[9]) „Non multo vero post, inaudito correptus languore, Bol. sibi mortem conscivit." Ibid.

[10]) ....indeque citius extrema dies eum — ut aiunt occupavit. I. 28 Mon. I. p. 423.

[11]) „et unicus filius eius Mesco in primo pubertatis flore veneno emarcuit. Sic tota domus Boleslai sancto poenas Stanislao exsolvit..." Vinc. II, 20. p. 73.

[12]) „Aiunt enim, quosdam aemulos, timentes ne patris iniuriam vindicaret, veneno puerum bonae indolae peremisse... I, 29. Bielowski, Mon. I. p. 423.

[13]) „Mortuo autem puero Meschonem tota Polonia sic lugebat, sicut mater unici mortem filii... Meschonis exequias lacrimis et suspiriis celebrabant... Ibid.

[14]) „Vincentius Kadłubek, str. 182. — Bielowski w wspomnianéj wyżéj najnowszéj swéj pracy o Wincentym kwestji téj wcale nie dotyka, wszelako z kilku miejsc téj rozprawy wnosić można, że jest już za autentycznością mówiących o Stanisławie rozdziałów.

[15]) Tamże.

[16]) Ob. Długosz Hist. VII. p. 715.

[17]) Ob. wyżéj.

chowieństwo polskie nie wypływało nawet z ducha czasu[18]), gdyby nawet dokonanie jéj nie było napotykało na taki opór u Stolicy apostolskiéj, że dopiéro po trzechletnich niezmordowanych zabiegach kleru polskiego udało mu się ją wyjednać — to już sama ta okoliczność, że kronika Galla przy téj sposobności jużto wyniszczona, już to pofałszowana została [19]), tłomaczy nam dostatecznie, w jaki sposób uroczyste uznanie Stanisława za „świętego“ w półtora wieku po jego śmierci, kiedy już pierwotna opinja o nim za niewątpliwym wpływem duchowieństwa zupełnie zmienić się mogła — da się pogodzić z tém, co nam współczesny mu prawie Gallus przekazał. — Gall też pozostać musi jedynėm wiarogodném do historji Stanisława źródłem — a wszelkie usiłowania katolickich pisarzy jak Prażmowskiego, Łętowskiego, Stadnickiego, Gfroera i M. Dzieduszyckiego[20]), którzy chcą z naukowego niby stanowiska odmówić Gallowi wiarogodności, miotając na jego osobę takie zarzuty, jak n. p. że, żyjąc na dworze Bolesława Krzywoustego, był jego „pochlebcą“ a nie chcąc zlać okropnéj winy na jego przodka Śmiałego, spotwarzył biskupa — wobec dowiedzionéj zupełnéj niewiarogodności Kadłubka pozbawione są głównego punktu oparcia. Ale zarazem upaść muszą także teorje W. A. Maciejowskiego, S. Kaczkowskiego, Lelewela i innych naszych historyków, którzy niektóremi wiadomościami z Kadłubka a nawet i z późniejszych kronikarzy chcieli wytłomaczyć „zdradę“ Stanisława. Za niezachwianą zaś już niczém prawdę historyczną uważać musimy, że Stanisław był zdrajcą i zasłużoną, acz może za srogą, od Bolesława odebrał karę — a za ohydny fałsz wszystko, co późniejsi kronikarze wbrew świadectwu Galla o królu tym głoszą, zwłaszcza, że Bolesława z Grzegorzem VII ścisłe łączyły stosunki[21]) i że wiadomość podana dopiéro przez Długosza, jakoby Grzegorz za zabójstwo Stanisława obłożył króla i kraj cały klątwą, wedle świadectwa Baroniusa[22]) jest bezzasadną. Wszelako przed odkryciem nowych źródeł[23]) żadnych nie możemy czynić hipotez co do niewyjaśnionych przez Galla kwestji. Pytaniem więc i nadal pozostać musi: na czém polegała zdrada biskupa i wśród jakiego zwrotu wypadków król do ustąpienia z kraju zniewolony został. Historja jest czysto empiryczną umiejętnością a wszelkie hipotezy, nie stwierdzone dostatecznie źródłami, przekraczają właściwy jéj zakres.

* * *

W pół roku po wykończeniu powyższéj pracy, gdy już manuskryptu u siebie nie miałem, wyszło nowe wydanie kroniki Wincentego Kadłubka w drugim tomie „Pomników“ bardzo pracowitego, lecz częstokroć wcale niekrytycznego badacza p. Augusta Bielowskiego. Ponieważ jednak text rozbieranych powyżéj rozdziałów w tém wydaniu niczém się nie różni od edycji Mułkowskiego a przytaczane warjanty także na nic przydać się nie mogą, więc zasługuje na uwagę tylko ta okoliczność, że wydawca i dziś nie odstąpił jeszcze zupełnie od swego pierwotnego zdania co do autentyczności dwudziestego i dwudziestego pierwszego rozdziału drugiéj księgi téj kroniki. Polegając bowiem znowu na błahém a dawno już obaloném twierdzeniu Sarnickiego, utrzymuje ciągle, że „co do tych rozdziałów zachodzi wątpliwość, czy one wypłynęły z pióra samego Wincentego“ (Monumenta Poloniae historica. T. II. Lwów 1872, str. 245). Widać więc ztąd jak i z uwag do rozdziału dwudziestego (str. 296), że nie poznał jeszcze pracy Lelewela „Bolesława Śmiałego upadek“ — z badań zaś Zeissberga nie mógł korzystać, gdyż miały go dojść dopiéro, „kiedy rzecz o Wincentym już była odbita“ (str. 248).

---

[18]) Ob. Szajnocha K. „Bolesław Chrobry“ i „Odrodzenie się Polski za Władysława Łokietka.“ 2 wyd. Lwów, 1859. str. 253 do 254, 265, 277 i nast.; por. Hoffman, K. B. „Przyczyny podziału monarchji polskiéj po Bolesławie Krzywoustym.“ Rocznik Tow. Nauk. Kr. Kraków, 1872. Poszyt czwarty. T. XX. str. 249 i następne.

[19]) Ob. Bielowski. Wstęp, str. 50—54. — Rękopisów Galla mamy dziś tylko trzy, Kadłubka zaś przeszło trzydzieści. Jeden tylko manuskrypt Galla jest nienaruszony przy wzmiance o Stanisławie.

[20]) Najnowszy ten obrońca Stanisława doczekał się prócz dość jeszcze udałéj odprawy w „Dzienniku literackim“ (1865. Nr. 84 i 85) od p. Zygmunta Komarnickiego osobnéj pracy p. n. „Św. Stanisław i Bolesław Śmiały. Antyteza dziejowa z uwzględnieniem rozmaitych zdań przeciwnych.“ (Drezno, 1879. m. 8vo, str. 220), która jest głownie wymierzona przeciwko jego rozprawie p. n. „Święty Stanisław w obec dzisiejszéj krytyki dziejowéj.“ (Lwów, 1865). Wszelako dziełko p. Komarnickiego napisane prawie bez zupełnéj znajomości źródeł i nowszéj literatury historycznéj; grzeszy nadto tak rzadką nieudolnością w traktowaniu rzeczy, że uchodzić może chyba jako — curiosum.

[21]) Ob. „List Grzegorza VII do Bolesława Śmiałego“, Bielowski, Mon. I. str. 367 i nast. — Uwagi godną jest rzeczą, że z kodexów watykańskich wycięto dziesiątą księgę listów papieża Grzegorza VII. Ponieważ zaś tam znachodzić się miały listy pisane do Polski, więc zapewne podczas zabiegów o kanonizacją Stanisława postarano się o usunięcie tych dokumentów, które może prawdziwe rzucały na biskupa krakowskiego światło. Por. Bielowski, Mistrz Wincenty. Bibljoteka Ossolińskich. T. II. str. 383 i nast.

[22]) Annales Eccles. ad an. 1079. Nr. 41.

[23]) Za takie nowe źródło nie może posłużyć dokument umieszczony w Monumentach Bielowskiego (T. I. str. 364) p. n. „List Władysława księcia czeskiego do Bolesława Śmiałego“, z którego wydawca wyprowadza ten naciągnięty bardzo wniosek, że Stanisław „miał zmowy z Czechami“ — a to z téj przyczyny, że już Roepell z treści listu tego wykazał, iż pisany on był właśnie do Władysława czeskiego i prawdopodobnie przez następcę Bolesława Śmiałego (Geschichte Polens I. Neunte Beilage. Ueber den Königstitel Wladislaus Herman's, str. 667 i 668) gdy tymczasem wydawca, nie znając tego miejsca w Roepellu, bez szczegółowych dowodów ogranicza się na samém tylko twierdzeniu, że „nie podlega wątpliwości, że list niniejszy pisany był do Bolesława Śmiałego“ i mówi daléj: „treść jego przemawia za tém najwidoczniéj. Każdy obeznany z dziejami Polski przekona się o tém łatwo“ (str. 365). I to ma być poważny dowód!!

OBRAZKI LITEWSKIE.

Ze wspomnień tułacza

Sobarri.

(Dalszy ciąg.)

Obrazek trzeci.

I.

Ponieważ podaliśmy już ciekawe szczegóły z dziejów wszechnicy litewskiéj, mało dotąd znane, a oparte na wiarogodném świadectwie współczesnego profesora téjże wszechnicy Stanisława Jundziłła, z własnoręcznych pamiętników którego wypisaliśmy ustęp*) o Promienistych, Filaretach i Filomatach, uważamy za najstosowniejsze i w dalszym ciągu opowiadania naszego o wypadkach litewskich — opierać się na powadze i bliższéj świadomości rzeczy tegoż znakomitego i wielce zasłużonego męża, którego pamięć do dziś dnia jest czczoną na Litwie.

Osobiste nasze wspomnienia zaczynają się od roku 1834; do tego zaś czasu zaszło niemało wypadków, których następstwa miały najzgubniejsze wpływy na przyszłe nasze losy, a i dzieje, które opowiadać zamierzamy, są niejako wynikiem tych głównych wypadków.

Prześladowanie Filaretów, które już opisaliśmy, było tylko początkiem smutnych losów wszechnicy wileńskiéj, któréj i sam byt był już zachwiany. Rewolucja 1830 r. ostatecznie obaliła ten gmach kilkowiekowy, to siedlisko oświaty na całą Litwę. W pamiętnikach Stanisława Jundziłła, które posiadamy, są aż trzy rozdziały do téj ważnéj epoki odnoszące się. Dzielimy się więc chętnie z czytelnikami tą pozostałością po jednym z najznakomitszych przewodników młodzi litewskiéj.

Ale pierwéj słów kilka o samym Jundzille powiedzieć nam wypada.

Stanisław Jundziłł, syn Benedykta i Róży z Dowgiałłów, urodził się w powiecie Lidzkim, gubernji Wileńskiéj, w rodzinnym majątku Jasieńcach 6go maja 1761 r. — Umarł w Wilnie 27 kwietnia 1847 roku. — Początkowy kurs nauk odbył u Pijarów w Lidzie, a w r 1777 wstąpił do nowicjatu księży Pijarów w Lubiekowie i został nauczycielem w szkołach pijarskich naprzód w Rosieniach, a późniéj w Wilnie. Przeniosłszy się do Wilna jako nauczyciel, jednocześnie uczęszczał na uniwersytet i w r. 1783 ukończył kursa filozoficzne, a w następnym teologiczne i przyjął kapłańskie święcenie. Profesorowie Gilibert historji naturalnéj i Sartoris chemji pierwsi otworzyli mu wielką księgę nauk przyrodzonych. Następnie pod Forsterem słuchał kursów zoologji i botaniki. W r. 1792 sam mianowany został nadzwyczajnym profesorem historji naturalnéj w akademji wileńskiéj, ale pierwiéj na koszt akademji udał się za granicę, w Wiedniu słuchał kursów botaniki u Jacquin'a, mineralogji u Jordana. Zwiedził potém przyległe kraje, zgłębiając florę całych prawie Niemiec. W Wiedniu profesor Knobloch polecił mu urządzenie ogrodu botanicznego przy szkole weterynarnéj, co téż dokonał z taką dokładnością, że mu robiono świetne propozycje, ażeby pozostał na zawsze w Wiedniu. Nie przyjął wszakże Jundziłł ofiarowanéj sobie posady i w roku 1797, po 7-letniéj podróży wrócił do Wilna, otrzymał stopień doktora filozofji i rozpoczął publiczne w akademji kursa. — We dwa lata późniéj, t. j. w roku 1799 u stóp gór Zamkowéj i Trzykrzyżskiéj założył ogród botaniczny, który własną pracą i staraniem stopniowo wzbogacał i doprowadził do 7,000 roślin Każda topola w tym pięknym ogrodzie, przerżniętym rzeką Wilenką, ręką Jundziłła sadzona, a do późnéj starości lubił siadywać w ich cieniu.

*) Ob. Nr. 51 i 52 Tyg. Wiel. z r. 1872.

Jundziłł napisał wiele dzieł. Z tych ważniejsze: „Opisanie roślin w prowincji Wielk. Ks. Litewskiego naturalnie rosnących" r. 1791, str. 570. — „O elektryczności sztucznéj i naturalnéj Becaria, przekład w włoskiego", 2 tomy, str. 509, 1786. — „Botanika stosunkowa", 1799 r. 496 str. — „Zoologja" w 3 tomach, w r. 1807, dzieło po szkołach w Litwie i w Ks. Warszawskiém za elementarne uznane. W roku 1801 urządził gabinet mineralogiczny przy uniwersytecie. Ale niepodobna nam w krótkim szkicu wyliczyć ogromu prac i poświęcenia się dla dobra nauki przez niezmordowanego Jundziłła podjętych. Prace jego znane były dobrze i wysoce cenione w całéj Europie, a do saméj niemal śmierci z pierwszorzędnymi uczonymi zostawał w ściśléj korespondencji. W latach 1826, 1833 i 1835 jeździł do wód zagranicznych, zwiedzał stolice Niemiec, a wszędzie był witany i przyjmowany jako jeden z najznakomitszych uczonych mężów w Europie.

Wielokrotnie robiono mu świetne propozycje w hierarchji kościelnéj, nie przyjął wszakże żadnéj. Nie przyjął nawet kanonji kapituły wileńskiéj, do któréj był powołany w r. 1810; owszém wyjednał sobie u papieża zwolnienie od pełnienia wszelkich obowiązków kapłańskich.

W r. 1824 zakończył znakomity swój publicznéj służby zawód w uniwersytecie. Pijarom złożył 15,000 rubli sr. z warunkiem, iżby wychowywali dwóch krewnych lub imienników jego, a po sześciu leciech nauki, po 300 rubli jednorazowe uposażenia dawali.

W młodości jeszcze w skutek zbytecznego wysilenia w pracy stracił wzrok prawego oka; obawa, ażeby po tyloletniéj mozolnéj pracy nie stracił wzroku i drugiego oka, była powodem, że musiał opuścić uniwersytet jako profesor zwyczajny — emeryt. Wszakże i wtedy nie zaprzestał pracować, śledząc bacznie za postępem botaniki, mineralogji i w ogóle nauk przyrodzonych, postrzeżenia zaś swoje ogłaszał w rozmaitych pismach czasowych.

Umarł w 86 roku życia po kilkodniowéj słabości w skutek przypadkowego upadnięcia w pokoju. Kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców Wilna przeprowadziło zwłoki jego na cmentarz Bernardynów, gdzie mu wzniesiono piękny pomnik z wymownym napisem: „Historji naturalnéj w kraju rozkrzewiciel — ogrodu botanicznego w Wilnie twórca", z drugiéj zaś strony: „Concrescat ut pluvia doctrina sua. Fluat ut ros eloquium meum."

Przeżywszy cały czas istnienia uniwersytetu wileńskiego, świadek naoczny dziejów téj wszechnicy litewskiéj, powziął myśl skreślenia pamiętników o tych dziejach. Poważny, beznamiętny, daleki od wszelkiéj myśli schlebiania temu lub owemu — pisał jak widział i pojmował — a nie zawahał się powstać i surowo skarcić niejednę blagerję. Niejednemu téż z profesorów dał tęgie cięgi. Nic dziwnego, że taki człowiek jak Jundziłł, patrzał na rzeczy zimno — a niebardzo téż sprzyjał szkole romantycznéj. — Pamiętniki te przeszły w posiadanie jednego z krewnych, ś. p. Jana Jundziłła, najzacniejszego obywatela powiatu Nowogrodzkiego*). Nie

*) Legalność posiadania przez nas tych pamiętników dowodzą dwa listy ś. p. Jana Jundziłła, jeden z d. 29 maja 1858 roku z Iwacewicz, drugi z dnia 14/2 lipca 1858 z Warszawy.

Sobarri.

mogły być dotąd drukowane, za wyjątkiem niewielkiego urywku w jednėm z pism wileńskich, gdyż niejeden jeszcze z głęboko draśniętych przy życiu zostawał, zasadą zaś w Wilnie przyjętą było: nie rzucać błotem w te odłamki wielkiego i sławnego gmachu wszechnicy wileńskiéj. Ale dłużéj sąd i opinja takiego człowieka jak Stanisław Jundziłł nie mogą zostawać w ukryciu, i dla tego to choć w części (tymczasowo) ogłaszamy ustępy z tych Pamiętników, a mianowicie: co do wypadków z r. 1830, o zamknięciu uniwersytetu wileńskiego i o dziele „Powstanie narodu polskiego“ przez Mochnackiego.

A jeśli kiedy „Obrazki“ nasze zalecą na Litwę rodzinną, do Wilna ukochanego, niech wam, rodacy, przypomną tę postać sędziwą i poważną, Jundziłła starego, niech przypomną i tym, których matki dziećmi jeszcze prowadziły do ogrodu botanicznego, ażeby przypatrzeć się mogli i zachować w pamięci tę postać zacną, te rysy człowieka, którego i nieprzyjaciele szanować musieli. Niech nie sarkają i ci, o których może za ostro, za surowo, lecz pewno sumiennie sąd swój Jundziłł wypowiedział. Suum Quique!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Walczącym wrogom*).

„Duch nasz was poźre jak ogień.“
Izajasz. R. 33. w. 2.

Bracia sąd boży — wróg po klęsce
Dreszczem konania drży;
My nie walczyli — my zwyciężyli,
Nie oni — ale my!

Przed stoma laty zbrodnie siali,
A dziś zbierają plon;
Zbójcy na siebie się porwali
Na hańbę, mord i — skon.

Własną się pięścią krwawią katy
Własnym się zębem źrą;
Truciznę siali przed stu laty,
A teraz od niéj mrą.

Szatański huczy jubileusz
Krukom i psom na żer;
Najpierwszy pada faryzeusz,
Ten uśmiechnięty zbir.

Bo bronią była mu ciemnota,
Bo krwawych pełen zmaz,
Bo wśród tyranów to idiota,
Wśród podłych zwierząt — płaz.

A na chytrego spadnie srogi
Walcząc o krwawy łup;
Aż oba trupem wściekłe wrogi
U naszych runą stóp.

Nad niemi górą z szumem wionie
Mszczącego Boga dech;
I duch jak ogień ich pochłonie,
Pochłonie wszystkich trzech.

A ty bezbronny, nieruchomy
Tryumfuj ludu mój;
Twoim orężem — niebios gromy,
Zwycięztwem — czartów bój.

A nam w tych bojach nie wspólniczyć,
Lecz gdy padają w proch,
Nam tylko milczeć, stać i liczyć:
To jeden — jeszcze dwóch!

Adam Pajgert.

*) Wiersz ten napisany był przez ś. p. Pajgerta bezpośrednio po Sadowéj. (Przyp. Red).

Teofila de Fernig,

adjutant jenerała Dumouriez.

Podług niewydanych korespondencji. Z francuzkich źródeł.

Był to rok 1792. Francja walczyła przeciw pierwszéj koalicji. Połączone wojska księcia Brunświckiego i hrabiego Clairfait zajęły już Longwy i Verdun; trzy dni jeszcze tylko pochodu a mogły stanąć pod Paryżem. — Ojczyzna w niebezpieczeństwie!... Starcy i młodzież, wieśniacy i mieszczanie — wszystko to powstawało tłumnie. Każde miasto, każda wieś, wioseczka nawet dostarczały zastępu obrońców. Najmniejszy zakątek ziemi wydawał żołnierzy, bohaterów często; jedni zbrojni w widły i kosy, inni w strzelby od polowania, wszyscy jednako ożywieni uczuciem ogólnego patrjotyzmu i zaparcia się siebie szli w korpusach lub oddziałkami, bez wodzów, bez wszelkiéj wojskowéj karności, na spotkanie i walkę z nieprzyjacielskiemi zastępami. — Zapał prawdziwy, gorący ogarniał ludność, porywał ją do nowéj wojny świętéj, w któréj każda klasa, każdy wiek i płeć każda pragnęła wziąć udział. Dwie młode dziewczynki, dzieci niemal (jedna miała lat 16, druga 13) poczuły się głęboko wzruszonemi nieszczęściami, jakie zagrażały ich ojczyźnie. Pewnéj nocy uzbrajają się tajemnie, kładą na siebie ubiór męzki i połączywszy się z małym oddziałkiem, dowodzonym przez ich ojca, dawnego oficera, który przez czas jakiś nie domyślał się nawet ich obecności pod swoją chorągwią, dają tu dowody zimnéj krwi i niezwykłego męztwa.

Jenerał Beurnonville, który nadszedł na czas ze swą armją, pisze do Konwencji, że dwie te siostry „umieją dać się we znaki swemu przeciwnikowi.“ Wkrótce po-

tém jenerał Dumouriez, który otrzymał dowództwo na północy, przyłączył je do swego sztabu w charakterze swych adjutantów*) i z nim to właśnie odbyły one kampanje 1792 i 1793 r. Jako nagrodę i zachętę na przyszłość do rozgłośnych czynów, z których opisem spotka się czytelnik w dalszym ciągu niniejszego opowiadania, Konwencja przysłała im konie w bogatych czaprakach wraz z uznaniem, że „dobrze zasłużyły się ojczyźnie“ i poleceniem aby dom ich, który spalili Austrjacy, został odbudowanym kosztem państwa.

Bezsprzeczenie są to dwie kobiéty, które się dobrze zasłużyły krajowi; dzielne kobiéty, z których Francja winna być dumną i postarać się o uczczenie i uwiecznienie ich pamięci; a przecież mówiąc słowami Lamartine'a:

„Gdzież widnieją ich imiona na marmurowych tablicach tryumfalnych naszych łuków? Gdzież w wersalskiéj galerji ich portrety? Gdzież ich posągi na kraju granicach, które oblały krwią własną?“

Los dziwaczne miewa kaprysy, osobliwsze skłonności. Częstokroć otacza on sławą miernoty, uwydatnia na tle dziejów ich postacie, stawia je na piedestałach — odmawiając nawet rozgłosu największym inteligencjom, najszlachetniejszym sercom. Zaledwie kilku biografów zapisało imiona naszych bohaterek; wielu historyków pokryło je milczeniem i daremnie nawet szukano tych imion w książce, wydanéj przez Michelet'a, pod tytułem: „Sławne kobiéty rewolucji“, gdzie przecież było właściwe ich miejsce. Lamartine tylko poświęcił im w swéj historycznéj epopei Girondystów**), kilka stronnic, jaśniejących zapałem i patrjotyzmem, a my idąc za wielkiego poety przykładem, postaramy się za pomocą niewydanych dokumentów odtworzyć w całéj prawdzie dwie te postacie bohaterskich dziewic, które kochały się tak wzajem i które niemniéj są godne podziwu w życiu prywatném, jak na polu bitwy.

Felicja i Teofila urodziły się w Mortagne w pobliżu Valenciennes; pierwsza w 1776, druga w 1779 r. Ojciec ich, Ludwik Józef de Fernig, zrodzony z szlacheckiéj alzackiéj rodziny, odznaczył się w hanowerskiéj kampanji (1755—1762). Służbę wojskową rzucił on dla pióra i w tym też czasie zapoznał się z Voltaire'm, u którego przebył rok cały w Fernay. Powróciwszy następnie do Henegawji francuzkiéj, zaślubił tu kobiétę z szlacheckiéj rodziny, która pozostawiła mu oprócz Felicji i Teofili, troje innych dzieci jeszcze. Wkrótce został zanominowany zarządcą generalnym ziem i kasztelanji Mortagne we Flandrji; zajęcie to nie przeszkadzało mu wszakże zajmować się literaturą w chwili, gdy wybuchnęła rewolucja. W 1789 został komendantem gwardji narodowéj, a wkrótce zmuszonym był użyć swego oddziału na odparcie cudzoziemskiego najazdu.

W téj to chwili właśnie, zapał wojenny ogarnął dwie młode nasze bohaterki, Felicję i Teofilę. Nie chcąc ustąpić starszemu bratu, wolontarjuszowi gwardji narodowéj, wysyłanemu kolejno do armji północnéj i belgijskiéj, pragnęły one również, korzystając z przebrania, walczyć za rodzinne ogniska i z bliska czuwać nad zagrożoném życiem ojca. Zwierzyły się kilku żołnierzom gwardji, którzy wzięli je między siebie tak, aby ojciec ich nie mógł dostrzedz. To też „gdy nad ranem pan de Fernig powracał do domu i przy stole opowiadał dzieciom o wyprawach i niebezpieczeństwach ubiegłéj nocy, ani się on domyślał, że córki jego walczyły w pierwszych szeregach tyraljerów, że często nawet osłaniały one własne jego życie***).“ Wedle tego co opisuje Lamartine, podstęp ich odkrył się następującym sposobem. Jenerał Beurnonville słysząc o bohaterskiéj odwadze narodowéj gwardji Mortagne, z oddziałkiem swéj kawalerji przybył do téjże miejscowości. O świcie napotkał on kolumnę pana de Fernig, powracającą z nocnéj wycieczki; ogień karabinowy silnym był tak z jednéj jak z drugiéj strony i „pan Fernig ocalonym został w téj potyczce przez własne córki z rąk huzarów, których stał się już jeńcem“*). Kolumna ta powracała wioząc z sobą kilku własnych rannych i pięciu jeńców, przy odgłosie Marsyljanki, któréj towarzyszył jedyny bęben, podziurawiony niemiłosiernie nieprzyjacielskiemi kulami. Dziękując w imieniu Francji dowódzcy, jenerał Beurnonville, dla zachęty patrjotyzmu gwardji, nakazał jéj przegląd z należnemi wojskowemi honorami. Dumni z tego, że jenerał francuzki stawia ich na równi z regularnym żołnierzem, gwardziści ustawili się o ile możności jak najlepiéj, — „naraz Beurnonville, który zszedł był z konia, dostrzegł, że dwóch najmłodszych z tego grona przesuwało się kolejno z po za jednéj grupy za drugą, jakby się starali uniknąć jego wzroku. Nie pojmując téj skromności, poprosił pana de Fernig, aby rozkazał zbliżyć się dwu tym młodzieńcom. Szeregi się rozwarły i zobaczono wówczas dwie nasze bohaterki; ale ubiór męzki, twarze pokryte dymem i kurzem, usta oczernione ładunkami, które zębami rozdzierały, wszystko to czyniło niepodobném poznanie ich własnemu nawet ojcu. Pan Fernig zdumiał się, że dwaj ci ochotnicy małego jego zastępu byli mu całkiem obcymi.

„Któż wy jesteście?“ spytał surowo.

Na te słowa cichy szept i śmiech tajony przebiegły szeregi. Teofila i Felicja widząc, że tajemnica ich została odkrytą, padły na kolana z płaczem i głośném łkaniem oskarżając się a objąwszy nogi ojca, błagały go o przebaczenie za ten szlachetny podstęp. Pan Fernig podniósł je, uścisnął i sam zapłakał również; następnie zaś przedstawił je jenerałowi Beurnonville, który całą tę scenę opisał w raporcie, przesłanym Konwencji.“

Lamartine kończy ten swój obraz następną uwagą:

„Tasso nie stworzył w Kloryndzie więcéj bohaterstwa, więcéj cudowności i miłości, niż ich Republika kazała nam podziwiać w tym objawie dziecięcego uczucia, w przygodach i losie tych dwóch bohaterek wolności.“

Może czytelnikowi zdawać się będzie, że Lamartine również rozsiał trochę „cudowności“ w niektórych częściach swego obrazu, że narzucił nieco za wydatne cienie na ten szkic swój. Bądź co bądź, można z niego wziąć tylko fakta najgłówniejsze i oddzieliwszy je, przyjąć, choćby nadając im prawdopodobniejszy koloryt. Trudnoż bo jest przypuścić, jakim sposobem p. Fernig tak długo mógł nic nie wiedzieć o obecności swych córek, gdy te walczyły tuż pod jego bokiem; trudniéj jeszcze, jak się to stać mogło, aby wyrwany z rąk huzarów nieprzyjacielskich nie dowiedział się imion swych wybawców czy też wybawicielek.

II.

Dumouriez opuścił był właśnie ministerjum wojny i przybywszy do Valenciennes, głównéj kwatery armji północnéj, otrzymał tu od sędziwego marszałka Luckner dowództwo nad obozem Maulde, rozłożonym w pobliżu Mortagne. W czasie napadu ułańskiego pułku na ten obóz dwie siostry Fernig wyprzedziwszy tak ochotników jak linjowe wojsko, dzielnie odpierały napastnika; osiwiali żołnierze nawet podziwiali ich odwagę i śmiałość, z jaką wymierzały cięcia swych szabel. Wtedy to Dumouriez pojmując dobrze jakim bodźcem dla wojsk jego jest zapał, który wzbudzały dwie te waleczne amazonki, mianował je swemi adjutantami. Równocześnie zaś pomieszczając w swym sztabie ojca i brata naszych

*) „Tables du Moniteur“ nadaje im ten tytuł.

**) „Histoire des Girondins“ t. V, ks. XXXVI, rozdział XXXIII do XXXVIII Księga XXXVII, rozdz. I i XXI.

***) Les Girondin's, ks. XXXVI, rozdz. XXXIV.

*) Ibid.

bohaterek, zabrał ich wszystkich tym sposobem z sobą na ową świetną kampanję Argony, któréj uwieńczeniem było zdobycie Belgji. „Starsza, Felicja Fernig, towarzyszyła konno księciu Chartres, którego podczas bitwy opuścić nie chciała. Młodsza, Teofila, zanosiła jenerałowi Ferrand rozkazy głównodowodzącego i z nim szła do szturmu redut na lewém skrzydle. Dumouriez przedstawiał swym żołnierzom dwie te bohaterki jako przykład odwagi i patrjotyzmu, jako wróżbę zwycięztwa. Piękność ich i młodość przypominały wojsku owe zjawiska cudowne legendowych opiekuńczych genjuszy ludów, które niespodzianie stawały na czele wojsk w dniach wielkich bitew. I wolność jak religja godną jest cudów“ *).

Widzimy bohaterki nasze czynne we wszystkich wyprawach Dumouriez'a, we wszystkich bitwach, stoczonych aż do 5 kwietnia 1793 r., dnia zniesienia wojsk jenerała Dumouriez; i wszędzie też odznaczyły się one czynami odwagi „zdolnemi okryć sławą starych nawet wojowników“ **). W bitwie przecież pod Jemmapes odznaczyły się one głównie.

Teofila, młodsza, walczyła przy boku jenerała Ferrand, pod którym w tym dniu konia zabito. Widziano ją jak, wraz z kilku konnemi strzelcami, rzuciła się na bataljon wojsk węgierskich; dwoma wystrzałami z pistoletu powaliła dwóch grenadjerów a pochwyciwszy dowódzcę bataljonu rozbroiła go i jako jeńca przyprowadziła przed francuzkiego jenerała. W tymże czasie starsza jéj siostra z uzdą w zębach, z pistoletem w dłoni walczyła w przednich szeregach z księciem Chartres. Była chwila gdzie środek ustępować począł, bataljony się zachwiały, klęska Francuzów zdawała się już być niecofnioną. Młody książę a za nim brat jego książę Montpensier i Felicja Fernig torują sobie drogę wystrzałami pistoletów; przerzynają się przez nieprzyjacielskie szeregi a puściwszy cugle swym wierzchowcom, z wzniesionemi w górę pałaszami pędzą ku płaszczyźnie i wpadają w sam środek cofających się brygad. Głos młodego jenerała, pod którym granat ranił konia, niemniéj też widok téj szesnastoletniéj dziewczyny, dziecka niemal jeszcze, która tak śmiałe stawiała czoło niebezpieczeństwom, zelektryzowały żołnierzy tak, że znów się skupiają w około księcia, który zebrawszy szczątki rozbitych swych bataljonów rzuca je naprzód i po ciałach nieprzyjaciół dostaje się w sam ten tłum największy; na chwilę otaczają go nieprzyjaciele, odcinają zupełnie, z pomocą jednak nadbiegłego jenerała Ferrand, broni się zacięcie, oswobadza i po niesłychanych wysiłkach rozbija Austrjaków, którzy ustępują, zewsząd wyparci, pozostawiając za sobą ziemię literalnie pokrytą trupami.

Zwycięztwo było zupełném; Dumouriez obchodził pole bitwy. „Nie stracił on dnia tego, mówi Lamartine, nikogo ze swych najbliższych lub przyjaciół. Thouvenot, książę Chartres, książę Montpensier, Beurnonville, Ferrand, dzielny i przywiązany Jan Chrzciciel *), dwie młode a piękne bohaterki Felicja i Teofila Fernig tworzyli orszak konny, towarzyszący mu przy zwiedzaniu pola bitwy, z którego zbierali i pocieszali rannych, na którém płakali poległych.“

Przy innéj znów sposobności Felicja narażała również odważnie swe życie ani się domyślając, że na ten raz odwaga jéj i ludzkość wzbudzą głębsze uczucie, niż dotychczasowe uwielbienie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Żyrondyści ks. XXXVI, rozdz. XXXV.

**) Les Femmes célèbres de 1789 à 1795. — Lairtulier. Paris, 1840. 2 tomy in 8vo. Tom I, str. 31.

*) Jan Chrzciciel Renard, służący Dumouriez'a przyczynił się znacznie do zwycięztwa pod Jemmapes przez skoncentrowanie kilku bataljonów poczynających się cofać. (Trophées des armées françaises. T. I, str. 39).

PRZEGLĄD LITERACKI.

Pan starosta Kiślacki. Tradycja myśliwska, przez autora „Mohorta.“ Poznań, 1873

Nic łatwiejszego dla krytyki, jak rozbierać utwory początkujących dopiéro pisarzy, Materjał to jeszcze nietknięty, żyła świeżo odkryta w kopalni, a więc pole otwarte do pracy. Publiczność nie zapoznała się bliżéj z dziełami młodego autora, sąd o nim nie ustalił się jeszcze, talent jego rozwija się, kształci, na różnych próbuje się polach, inny może obiera kierunek, podlega wpływom odmiennym. Ztąd dla krytyki nie brak zajęcia, — wykrywa ona niepostrzeżone dotychczas wady i zalety, pobudza uwagę publiczności, śledzi drogę, jaką autor podąża, doradza, nagania, pochwala, — słowem w obec czytelników z nową zawsze wystąpi uwagą. Rzecz ma się całkiem przeciwnie, kiedy przyjdzie ocenić pisarza, od lat wielu znanego publiczności, o którym krytyka ostatnie wypowiedziała już słowo, którego kierunek niezmienny, charakter prac jednostajny. Cóż tu pisać, jakież nowe zrobić spostrzeżenie? Stawiamy dziś to pytanie, mając pisać o pośmiertnym utworze autora „Mohorta“.

„Starosta kiślacki“ jest to gawęda szlachecka, odmienna wprawdzie treścią, lecz rodzajem równa poprzednim gawędom autora. Wspomnienia tradycyjne myśliwskie, zajmowały często w ostatnich latach umysł naszego poety. Jak niegdyś pradziadek — karmazyn, niezdolny już do szabli i kielicha, zabawiał się fuzyjką i psiarnią, tak i Pol wyśpiewawszy w szeregu gawęd serdecznych boje i pohulanki szlacheckie, odpoczywał niejako w domku myśliwskim, otoczony przyborem łowieckim, wśród wspomnień, wypraw i przygód. Godny to zaiste odpoczynek dla posiwiałego poety, który tak gorąco pokochał, z taką roskoszą odtwarzał przeszłość naszą z dobremi i wadliwemi jéj strony. Owocem tych lat kilku są prześliczne „Obrazy myśliwskie“, jeżeli nas pamięć nie myli, i „Rok myśliwca“, — drukowane w Tygodniku illustrowanym warszawskim ozdobione szeregiem wspaniałych rysunków znanego w tym kierunku Juljusza Kossaka, — w końcu niniejsza gawęda. Treści ani wyjątków podawać niechcemy, każdy z czytelników z oryginału poznał je lub poznać powinien. — Całość poematu nie jest wolną od błędów widocznych. Brak tu przedewszystkiém jasnéj dyspozycji; autor część znaczną poematu zapełnił szeregiem urywkowych, niezwiązanych ze sobą opisów, które mimo nużącéj czasem szerokości same w sobie są prześliczne, ale z właściwą gawędą w luźnym tylko pozostają związku. Opisy tych wypraw myśliwskich, wplecione sporadycznie w tkaninę powieści, przybrałyby charakter trafnych epizodów. Autor zszeregował je natomiast, jeden za drugim postawił na przedzie. Żadnym ich niespajając łącznikiem, i stworzył tym sposobem wstęp niestosownie obszerny, zarysował tło nazbyt wielkie, na którém treść drobnéj gawędy mniejszych jeszcze nabiera proporcji. Niedostatki te, i w poprzednich spostrzegane dziełach, tłomaczą się wiekiem au-

tora, daléj łatwością i rozkoszą, z jaką autor gawędził o tém, co bywało, obfitością wreszcie materjału, dla wyśpiewania którego, dla wcielenia w rymy, obierał częstokroć treść jakąkolwiek, ubogą i prostą, która punktem oparcia była dla poety, pozorem niejako, którego zmuszonym był szukać, aby dać upływ wezbranym uczuciom, zajęcie pracowitéj wyobraźni. Tożsamo w ostatnim widoczne poemacie. Poeta tyle wspomnień uzbierał rozkosznych, tak je całém sercem pokochał, tak ozdobił kwiatami wyobraźni, że konieczną dla niego stało się potrzebą wyśpiewać je, wyspowiadać przed światem, Znalazł się pomysł jaki taki, treść powiastki, do któréjby można cały szereg tych wspomnień przylepić, niecierpliwość poety nie zezwala obmyśleć jéj należycie, rozłożyć, — poeta znalazłszy jakiś punk zaczepny, jednym tchem niejako wysnuwa ten poczet wypieszczonych obrazów, nie troszcząc się o uznane wymagania sztuki. Zaspokoiwszy dopiéro fantazję serca, uzyskawszy chłód pewien rozwagi, do właściwéj przystępuje powieści. Treść jéj niebogata, razi przedewszystkiem brakiem zakończenia. Poeta nie obmyślił sztucznie zaokrąglonéj całości, dla tego ku końcowi pisze już bez planu. Ale treść tu, powiedzieliśmy, podrzędne ma tylko znaczenie, — ramka to jedynie dla obrazu wspomnień myśliwskich. Piękności poematu dla tego szukać nam potrzeba w epizodach, — a każdy z nich prawie maleńkiém dla siebie arcydziełem. Obok tych wstępnych opisów wypraw łowieckich, wspomnieć nam wypada przygrywki na trąbce myśliwskiéj, przedmowę do naszéj gawędy, pełną rzewnéj, serdecznéj tęsknoty, daléj żywot bohatera Sokoła, i opis prześliczny ptaszarni. Ile w tych obrazach uczucia, jakie zamiłowanie przedmiotu, jaka chojność rozkoszującéj się wyobraźni, tego krytyczną nie podobna wykazać analizą, — czytać trzeba dwa i trzy razy, przejąć się duchem poety i piękności te pojąć uczuciem. Zadziwia nas w końcu w poemacie bogactwo wyrażeń myśliwskich. Inny to język zupełnie, który dziś już do umarłych należy. Poeta zna go dokładnie, z widoczną go używa przyjemnością, — dla nas zagadki to same, które trudno rozwiązać domysłem.

* * *

Poezje Karola XV, króla szwedzkiego. Przełożył W. hr. Engeström. Warszawa 1873.

Zbiorek wymienionych poezji, poprzedzony życiorysem zmarłego króla poety ogłosiła redakcja Bibljoteki Warszawskiéj. Z kilku słów wstępnych dowiadujemy się o przekładach Tegnera i innych szwedzkich poetów, jakie wydać ma zamiar hr. Engeström oraz o rozpoczętéj przez tegoż historji piśmiennictwa szwedzkiego. Szanowny tłomacz obrał sobie Szwecję za wyłączny przedmiot swych badań, — jako owoc dotychczasowych zatrudnień powitaliśmy w piśmie naszém przed rokiem mniéj więcéj Obrazki z podróży po Szwecji. Przyjmujemy z wdzięcznością zbiorek przełożonych poezji, jako zadatek spełnienia niemałych obietnic, które nam się pozwalają spodziewać bliższego z piśmiennictwem szwedzkiém poznajomienia. — O poezjach Karola XV krótką tylko czynimy uwagę. Poezje te nie są poezjami we właściwém tego słowa znaczeniu, brak im znaczniejszych zalet artystycznych. „Król Karol w poezjach swoich nie był mistrzem, nie tworzył arcydzieł, nie był wieszczem, — nie był to talent nawet, — ale talencik ozdobiony wielką zaletą, bo odsłaniał poetyczną duszę, odsłaniał serdeczne uczucia i bogatą fantazję artysty.“ Zmarły król szwedzki posiadał serce ogniste, duszę szlachetną, obdarzoną poczuciem piękna i pragnieniem zajęć wznioślejszych. Nie mogąc zacnych tych pragnień zaspokoić na polu polityki, zajmował się sztuką gorąco — malarstwem, do którego miał zdolność — poezją, do któréj mniéj miał powołania. Zbiorek niniejszy ma ztąd więcéj wartości jako pamiątka po jednéj z piękniejszych postaci, jakie zdobiły tron europejskiéj monarchji, jako objaw sympatyczny gorącego serca i szlachetnéj duszy, — jako taki polecamy go względom publiczności.

J. M.

TEATR.

(**Sen trefnisia** — komedja wierszem w 3 aktach przez Leopolda hr. Starzeńskiego).

Od dość już dawna wstąpił p. Starzeński w szranki literackie jako poeta dramatyczny, uprawiając tę gałęź piśmiennictwa z godną uznania wytrwałością i pracowitością. Czy jednak wytrwałość ta wyjdzie literaturze na korzyść, czy obdarzy scenę utworem wyższéj wartości, któryby sobie na czas dłuższy w repertoarze zjednał prawo obywatelstwa — mocno powątpiewamy; w dotychczasowych bowiem pracach jego nie widać ani talentu twórczego, ani nawet téj znajomości mechanizmu scenicznego i zręczności, którym nieraz brak talentu pokryć i zastąpić się udaje.

Twierdzą niektórzy, iż p. Starzęński ma zdolności poetyckie, że tylko w wyborze rodzaju poezji się pomylił, że mu raczéj lirykiem zostać wypadało, niż dramaturgiem. Zdanie to wydaje nam się zgoła nieuzasadnioném: prawda, że tak w Śnie trefnisia, jak w innych miejsce akcji zastępują zwykle liryczne tyrady, lecz nie jest to uczucie, jakiego się od liryka wymaga, naturalne, z serca płynące, prawdziwe. Jest ono przeciwnie sztuczne, mdłe, rozwodnione, bo źródło jego w głowie — bo nadto forma, w jaką je autor przyobleka jest po największéj części napuszysta, szumnemi frazesami nastrzępiona, przypominająca owo prastare a dowcipne wytłomaczenie, „dla czego dzwon głośny?“

Na domiar złego wprowadza pan Starzeński do swego ostatniego utworu dwie bardzo wybitne postacie historyczne, Jana Kaźmierza i żonę jego Marję Ludwikę, rażące widza bezbarwnością; szczególniéj skarykaturowanym jest król, który miał być bigotem i pantoflem a jest figurą nijaką, poruszającą się za pociągnięciem sprężyny. O umiejętném przedstawieniu charakteru królowéj mowy być nie może — ażeby tego dokazać potrzeba prawdziwéj znajomości serca ludzkiego, u naszego zaś autora próżnobyś szukał jasno i wybitnie zarysowanych indywidualności, postaci z krwi i ciała. Sentymentalizm o byronowskim en miniature zakroju, któremu autor jako dziecię swojego wieku hołduje, dziwnie jakoś odbija od XVII stulecia, które nie obfitowało jeszcze w tak roztkliwionych bohaterów.

Sam pomysł wcale nie zły, szczęśliwa myśl ujęcia treści w szczupłe ramy trzech aktów, co ochrania od rozwlekłości i sztukowania, pozwalały się spodziewać udatniejszéj trochę całości. Pan St. nie wyzyskał przecież materjału — utworzył sztukę, chromiejącą pod każdym względem. Gdybyż przynajmniéj rola główna, tytułowa, wytrzymała krytykę. Ów maską trefnisia pokryty stronnik Lubomirskiego (rokosz Jerzego wprowadzony tu jak Piłat w Credo) jest podobniusieńki do tysiąca bohaterów francuzkich i niemieckich komedyjek, których zdumiewającemu sprytowi zawdzięczają one szczęśliwe rozwiązanie, kończące się oczywiście zwykle tém, że Numa wychodzi za Pompiljusza. Tamci prze-

cież stoją od naszego Weselika (p. Molski) o całe niebo wyżéj, bo nie bywają tak sztucznie à tout prix przyczepiani do historycznych faktów jak on, bo zręczni i dowcipni, nie grzeszą jego czułostkowością — bo widz musi uwierzyć, że ich spryt może istotnie wywołać zmianę sytuacji, podczas gdy tu gra przypadkowości i napuszono-rozwlekła alegorja przybrana w formę opowiadania snu, jak gdyby różczką czarodziejską sprowadzając sielankową zgodę, pozostawiają widza w niezadowoleniu, którego nie rozwieje bynajmniéj niedorzeczna gadanina nieprawdopodobnego i niesmacznego Żuczka (p. Puchniewski).

Artyści występujący w „Śnie trefnisia“ arcy-niewdzięczne mieli zadanie. To téż zasługa z ich strony niemała, iż zdołali sztukę uchronić od zupełnego upadku, że jéj nawet chwilową zjednać umieli sympatję, która przecież rozpryskała się przy zimniejszéj rozwadze. Gra wszystkich osób była tego rodzaju, że zatarła znaczną część uchybień autora. Jedyna wybitniejsza rola Weselika, powierzona p. Molskiemu, oddaną była z wielkim, zbyt silnie może i deklamacyjnie objawiającym się zapałem — ale większa w tém już wina autora, niż artysty.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
o
RZECZACH POLSKICH.

— W dniu 10 b. m. czytał p. **Emil Kierski** w sali Poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk“ nader ciekawą rozprawę „O generałach Wielkopolskich“ — Słuchaczy zebrało się **siedmiu**! — Tak się dzieje w łonie Tow. przyjaciół (?) nauk. — Niech jednak nikt nie myśli, że grono rzeczonego Towarzystwa składa się tylko z „Czterdziestu.“

* * *

— W dniu 15 b. m. czytał p. **Franciszek Dobrowolski** w sali Bazarowéj, na cele dobroczynne, rozprawę o ś. p. Józefie Narzymskim.

* * *

— Do liczby tych ziomków naszych, co w obcych językach dzieła swe ogłaszają, przybył ostatniemi czasy brat szanowanego powszechnie kapłana z Prus Zachodnich prof. **Bielicki** z Odesy, który w poznańskiéj drukarni Daszkiewicza następne książki szkólne wydał: 1) Ćwiczenia rosyjsko-łacińskie (Uczebnik jazyka łacińskawo), 2) Ćwiczenia rosyjsko-greckie, 3) Gramatyka łacińska dla Rosjan, 4) Gramatyka grecka dla Rosjan, 5) Gramatyka do Homera.

* * *

— Dnia 10 b. m. odbyło się w **Krakowie** posiedzenie wydziału filologiczno-literackiego **akademji nauk**. Po krótkiém przemówieniu dyrektora wydziału prof. Mecherzyńskiego odczytał prof. W. Łuszczkiewicz rozprawę „Malarstwo cechowe krakowskie XV i XVI wieku.“ Rozprawa ta była przedmiotem dyskusji między autorem i pp. J. Kremerem i L. Siemieńskim. Następnie dr. Estreicher złożył wydziałowi prace J. Michałowskiego „O zawiązkach celtyckich“ i przekład „Platona,“ przez Petelenca, zaś prezes J. Majer zawiadomił o złożonéj pracy prof. Samulewicza „O Platonie.“ Następnie wydział uchwalił utworzenie komisji bibliograficznéj.

* * *

— W ubiegłem półroczu zimowém odbyły się w **Krakowskiéj Czytelni Akademickiéj** trzy wieczorki muzykalno-deklamacyjne 1) w rocznicę śmierci Adama Mickiewicza, 2) w rocznicę powstania listopadowego i 3) w czterestoletnią rocznicę Mikołaja Kopernika — oraz i następujące odczyty: 1) Teuermann Henryk o przywileju Bolesławowskim i obecnéj reformie wyborczéj w Austrji, 2) Szydłowski Michał o Dziejach polskich, 3) Pechnik Aleksander o Fauście Goetego, 4) Stawarski Antoni o sztuce plastycznéj u Greków, 5) Łuniewski Stan. Jan o społeczném znaczeniu i politycznéj doniosłości reform Piotra Wielkiego, i 6) Szyszłowicz Mieczysław o pozytywizmie i materjalizmie jako o dwóch prądach społecznych.

— Dr. **Artur Wołyński**, autor wydanego naszém staraniem dzieła „**Kopernik w Italji**“, wydał we Florencji „Cenni Biografici di Niccolo Copernico“, które przypisał Kamilowi Flammarion'owi i ozdobił rycinami, przedstawiającemi ojca Kopernika, astronoma naszego i żyjącego dotąd potomka rodziny Koperników.

* * *

— Dr. **Józef Durdik** ogłosił w języku czeskim rozprawę o **Koperniku**.

* * *

— W Budyszynie wydał **Michał Hórnik** broszurę pod tytułem: „Porjedźene kvvezdarstwo a Mikławsch Kopernik. K. 400 letnomu narodnomu duju M. Kopernika.“ W broszurze téj nazywa autor Kopernika Czechem co do pochodzenia (po prjedownikach) a Polakiem po narodzie (po narodźe).

* * *

— Staraniem wszechnicy krakowskiéj wyszły poezje **Kopernika** „Septem Sidera“ w tekscie łacińskim i z przekładami: niemieckim Franciszka Hiplera i polskim Ignacego Badeniego — w połączeniu z Marcina Radymińskiego „De vita et Scriptis Nicolai Copernici Commentatio.“

* * *

— We Lwowie ogłoszono drukiem wiersz łaciński Jana Wrobla na cześć **Kopernika** p. n. „In Natalicia Saecularia Quarta Nicolai Copernici die XIX mensis Februarii Anno MDCCCLXXIII in aula Universitatis Leopolitanae celebranda Carmen Saeculare.“

* * *

— „Ruski Mir“ donosi, że w fakultecie historyczno-filologicznym uniwersytetu petersburgskiego zadano na medal temat następny: „Życie i działalność **Mikołaja Kopernika** na zasadzie istniejących źródeł i zarysów biograficznych.“

* * *

— Manuskrypt **Kopernika**, obejmujący 84 stronnic odkryto świeżo, jak się dowiaduje „Erml. Volksbl.“ z listu pisanego z Torunia do Brunsbergi.

* * *

— Na czterystoletnią pamiątkę urodzin **Mikołaja Kopernika** wydał w Brunsberdze Dr. Franciszek Hipler „Spicilegium Copernicanum — Festschrift des historischen Vereins für Ermenland...“

* * *

— Nakładem J. K. Żupańskiego wyszło pośmiertne dzieło **Wincentego Pola** p. n. „Pan starosta Kiślacki“, tradycja myśliwska przez autora „Mohorta“ — i drzeworyt A. Regulskiego, przedstawiający Wincentego Pola.

* * *

— W Poznaniu wyszła **E. Karlińskiego** rozprawa

p. n. „O hipotekach najważniejsze wiadomości", podzielona w sposób następujący: Co to są księgi hipoteczne czyli gruntowe? — O nabywaniu własności nieruchoméj; — O długach hipotecznych i długach gruntowych; — O prawach i obowiązkach, jakie w skutek długów hipotecznych i gruntowych powstają; — O cesjach; — O subhaście; — O wymazaniu długów z ksiąg hipotecznych; — O ciężarach realnych; — O parcelowaniu gruntów; — O kosztach; — Rada dla sprzedającego; — Rada dla kupującego — i Czy dług hipoteczny lepszy czy gruntowy? —

* * *

— Nakładem wychodzącéj we Lwowie Gazety Narodowéj wyszła broszurka p. n „**Minimum ludności polskiéj królestwa Kongresowego w r. 1860 i 1872**", krytycznie sprawdzonéj a z oficjalnych źródeł wyjętéj przez B... z któréj się dowiadujemy, iż liczba Polaków w Kongresówce wynosi obecnie nie mniéj jak pięć miljonów.

* * *

— **Klemens Kantecki** skreślił szkic biograficzny X. Fr. Ksawerego Malinowskiego, wydany w Drohobyczu nakładem Wł. Hoppego.

* * *

— Nakładem W. Korneckiego i K. Wojciechowskiego w Krakowie wyszedł drugi zeszyt **Bibljoteki Powieści dla Młodzieży** pod kierunkiem Konstantego Wojciechowskiego, zawierający: Walka z wilkami — Polowanie na lwa — Historja o strachach — Sierota — Wierny pies — Rozmaitości.

* * *

— **J. I. Kraszewski** zamieszczał w odcinku Dziennika Poznańskiego przysłowie dramatyczne p. n. „Kosa i Kamień."

* * *

— **Bolesław Ziołecki** napisał w języku łacińskim rozprawę doktorską o prawach dysydentów w Polsce p. n. „Quae fuerint dissidentium in Polonia jura et privilegia, cur amiserint et quomodo recuperaverint?"

* * *

— Pani **Arndt** przetłómaczyła na język niemiecki powieści **Pauliny Wilkońskiéj**: „Pani podkomorzyna" — „Wawrzyna" — „Obrazek poznański" — "Kilka pereł" — „Gałązka cierniowa". Wyszły w Stuttgardzie.

* * *

— Puszkarew przełożył na język rosyjski **Słowackiego** tragedję „Mazepa."

* * *

— „Kijewlanin" donosi, że w archiwum familijném, bibliotece i galerji obrazów w Wiśniowcu znajduje się znaczna liczba pomników historycznych, odnoszących się do **Dymitra Samozwańca** i **Maryny Mniszchównéj.**

* * *

— Wydawany we Lwowie „**Rękodzielnik**" przestając wychodzić, odzywa się do swych czytelników w sposób następujący:

„Szczupła liczba prenumeratorów zmusza mnie zaprzestać dalszego wydawnictwa Rękodzielnika; zwłaszcza że szanowny nakładca, zrażony obojętnością klasy rękodzielniczéj dla pisma jéj sprawom poświęconego, cofnął z nowym rokiem subwencję, któréj przez 4 lata użyczał. Gdy miną czasy dzisiejszéj apatji — zobaczą mnie Szanowni Czytelnicy znów na tém polu, daj Boże — jak najprędzéj!" Redaktor.

* * *

— P. **Gadomski**, rzeźbiarz, wykonywa posąg naturalnéj wielkości z marmuru kararyjskiego, przedstawiający **Kopernika**.

* * *

— Komisja pośrednicząca między krajem a wychodźtwém polskiém we Francji przesyła nam następującą odezwę:

Przygotowana uczta w dniu 19 lutego na cześć **Kopernika**, **wzbronioną** została na parę godzin tylko przed jéj otworzeniem.

Aby zapobiedz wszelkim przypuszczeniom lub fałszywym wieściom, do jakich wypadek ten może dać sposobność, czujemy się w obowiązku publicznie oświadczyć, że nie pierwéj rozesłano zaproszenia na rzeczony obchód, jak po zapewnieniu się u władz właściwych, że żadnéj ku temu przeszkody nie stawią. Inaczéj przecież się stało — o przyczynach **zakazu** nie wspominamy, czas wam takoże wyświetli.

To co dzisiaj uczynić nam należy, to jest wyrazić wam Panowie i Panie nasze podziękowanie za patrjotyczny objaw czci dla imienia zasłużonego ludzkości i cywilizacji Męża.

Mimo nieprzyjemnego dla was, a prawdzie bolesnego dla nas zawodu, przechowamy z dnia tego chlubne i pocieszające dla nas wszystkich wspomnienie, że żadna ze znanych dotąd w Emigracji uroczystość nie znalazła więcéj popularności, jak obchód czterechsetnéj rocznicy urodzin Kopernika.

Ludzie głębokiéj nauki, znakomici artyści sztuki i muzyki, ludzie powszechnego uznania, spieszyli na wskazane miejsce, by słowem, muzyką i pieśnią nadać obchodowi jak najwięcéj uroczystéj powagi a razem przyjemności.

Raz wam jeszcze Panowie i Panie gorące dzięki składamy.

Byli delegowani do urządzenia obchodu:

Goldsztein, Grabski, Jędrzejewicz, Jurkiewicz, Morawski.

NB. Pieniądze zwracamy w całości tą samą drogą, jaką nam złożone lub nadesłane zostały.

* * *

— Na dowód, że pobratymcy nasi gorliwiéj się zajmują płodami piśmiennictwa polskiego aniżeli my rzeczami sławiańskiemi w ogóle, a czeskiemi w szczególe — zamieszczamy poniżéj **Spis dzieł polskich na język czeski przełożonych***), który zawdzięczamy p. Edwardowi Jelinkowi z Pragi czeskiéj:

1) Antoniewicz K. ks. „Bogobojny wieśniak."
2) Bolesławita B. „Szpieg" obrazek współczesny, przekład A. Kotik 1864.
3) — „Na wschodzie", powieść; przekł. H. Hausirg 1872.
4) Brodziński, „O Koperniku," przeł. Frant. Jan Jezbera 1865.
5) Budzyński W. „Lechia w IX wieku," powieść histor. przeł. Pavel J. Sulc 1862.
6) Czajkowski Michał, „Wernyhora," wieszcz ukraiński; powieść historyczna; przeł. F. B. Korinek 1852.
7) — „Kirdżali," powieść; przeł. F. P. Volàk 1863.
8) — „Szwedzi w Polsce," powieść; przeł. F. Lad. Vorlicek 1862.
9) — „Kościół gruzyniecki," powieść; przeł. Eman. Vàvra 1862.
10) Czaplicki W. „Czarna księga," przeł. P. J. S. 1870.
11) Czeszewski K. „Przypadki w podróżach," komedja w 1 akcie przeł. W. Bydżovsky.
12) Dobrzański J. „Powieści" (cztery); Ant. Slrauch 1863.
13) Fredro hr. Alex., „Damy i huzary," komedja w III aktach; przeł, F. P. Volàk (Biblioteka teatral. III).
14) — „Pan Geldhab." komedja w I akcie (Biblioteka teatr. III)
15) — „Śluby panieńskie," komedja w V aktach, przełożył Em. Vàvra 1872.
16) Fredro Jan Alex. „Przed śniadaniem," obrazek w I akcie przeł. Slama (biblioteka teatralna 102).
17) Goszczyński S. „Zamek Kaniowski," powieść, przeł P. O. Berka 1871.
18) Korzeniowski Józef „Pierwéj mama," komedja w I akcie, przeł. K. Sh. (bibliot. teatr. 11).
19) — „Stary mąż," komedja w IV aktach, przełożył Jarosław Pospisil (bibliot. teatr. 35).
20) — „Stacja pocztowa," (w Hulczy), komedja w I akcie, przeł. Emil Herrmann (bibliot. teatr. 45).

*) W spisie tym, którego uzupełnienie z prawdziwą przyjmiemy wdzięcznością, nie wykazano przekładów zamieszczonych w różnych czasopismach czeskich. Swego czasu podamy spis dzieł czeskich traktujących o rzeczach polskich.

21) — „Pani Kasztelanowa," komedja w I akcie, przeł. E. H. Sokolsky (bibliot. teatr. 47).
22) — „Powieści," (trzy zesz.) przeł. F. L. Vorlicek 1854.
23) — „Tadeusz bezimienny," powieść przeł. F. P. Volak 1854.
24) — „Córka wierzyciela," (?) powieść, przeł. F. L. Vorlicek 1863.
25) — „Garbaty;" powieść, przeł. Pav. J. Sulc 1863, 1864
26) — „Spekulant," powieść, przeł. F. P. Volak 1864.
27) — „Emeryt," powieść przeł. F. P. Volak 1865.
28) — „Święto żniwne," (Okrężne) komedja w II aktach, przeł. Honrata z Wiśniowskych-Zapova (bibl. teatr. 7)
29) — „Qui pro quo," (po czesku Staré misto mladé) komedja w I akcie, przeł. Honrata z Wiśniowskych-Zapova (bibliot. teatr, 7).
30) — „Pan i szafarz," (?) dramat w IV aktach, przeł. P. H. (biblj. teatr. 42).
31) Kosiński Ad. Am. „Wojenne przygody," przeł. Fr. Boh. Zilowicky 1864.
32) Krasiński Fr. „Irydjon," z wstępem przez K. S(abiny) przeł. I. W. Tric 1863.
33) J. I. Kraszewski „Mistrz Twardowski," powieść, przeł. Fr. L. Vorlicek.
34) — „Czarnoksięska latarnia," Obrazy z naszych czasów, przeł. J. Skrabek 1852.
35) — „Świat i poeta," romans, przeł. F. Prav. Volak 1852.
36) — „Kordecki," przeł. F. L. Vorlicek 1861.
37) — „Djabeł," powieść z czasów Stan. Aug., przeł. F. L. Vorlicek 1863,
38) — „Resztki życia," powieść, przeł. Alois Bydżowsky 1872 (Pestre kvety).
39) Malczewski A. „Marja," powieść ukraińska, przeł. F. Vlasak 1852.
40) Mickiewicz Ad. „Konrad Wallenrod," powieść litewska przeł. Sw. Stulc 1837, 1858.
41) — „Sonety Krymskie i Farys," przeł. Józef Kolar 1868 (Polsko-czeska biblj.)
42) Ogiński M „Złoczynowie w Polsce," (?) przeł. V. F. Bambas 1854.
43) Roskowska M. (?) „Polskie matki," powieść, przeł. Ant. Nekwasil 1864.
44) Rzewuski hr. Henryk „Listopad," romans historyczny z drugiéj połowy XVIII wieku, przeł. F. L. Vorlicek 1854.
45) — „Samuel Zborowski," powieść, przeł. F. L. Vorlicek 1856.
46) Siemieński Lucjan „Poeta-żołnierz," rys życia Kazimierza Brodzińskiego, przeł. F. Volak 1864.
47) — „Dzieje narodu Polskiego," (Wieczory pod Lipą) przeł. L. z Rittersberga 1867.
48) Szedler Alex. „Semieńko," powieść, przeł. Ant. Strauch 1889.
49) Tarsza F. (M. Grabowski) „Stepy i Koliszczyzna," przeł. K. V. Zap 1851.
50) Zacharjasiewicz Jan „Noc królewska," powieść przeł. J. O. Hora 1872.
51) „Krakowiaki polskie," przekł. Vacl. Hanka 1831, 1851.
52) „Podania ukraińskie," Kupadło Plivnik i Kozacy w Carogrodzie, przekł. K. V. Zap 1842 (bibljot. zabaw, czytania II 2.) 1835—44.
53) — „Klechdy," powieści ludu Polskiego, przeł. Jakob B. Maly (bibljot. zabaw, czyt.) 1835—44.
54) Bezimienny „Stanisław i Anusieńka," powieść, przeł. Vaclav Stulc. (bibljot. zabaw. czyt.)
55) — „Król wygnaniec," powieść, przeł. P. W. S(ulc) 1862.

* * *

— **Bibljoteka dziecinnych amatorskich teatrów.** Pod tym tytułem zamierza księgarnia polska we Lwowie wydawać pojedyncze utwory sceniczne dla dzieci, których mała liczba w literaturze naszéj dotkliwie się czuć daje i dzieci w wolnych od zatrudnień chwilach nie mogą korzystać z téj rozumnéj zabawy, lub téż muszą wybierać do amatorskich teatrów utwory niewłaściwe ich wiekowi. — Księgarnia polska spodziewa się, iż autorowie czując wraz z nią ten niedostatek, zechcą przyjść jéj z pomocą w nadsyłaniu prac odpowiednich do druku. W tym celu ogłasza **Konkurs**, oznaczając nagrodę za najlepszy utwor 75 złr., za następny 50 złr. Do ocenienia uproszoną będzie komisja z ludzi kompetentnych. Księgarnia polska nabywa prawo jednorazowego wydania utworów uwieńczonych nagrodą i zobowiązuje się do wydania takowych w ciągu roku, czego gdyby nie dopełniła, traci swoje prawa. Utwory do konkursu przeznaczone nie mogą obejmować więcéj nad 2 arkusze druku i powinny być nadesłane pod adresem księgarni najdaléj do dnia 30 września 1873 r. Poczém w ciągu miesiąca wyrok komisji konkursowéj ma być ogłoszony. Gdyby komisja konkursowa wybrała z nadesłanych do konkursu utworów więcéj nad dwa i takowe dla amatorskich przedstawień poleciła, księgarnia postara się wejść z autorami w umowę i dzieła ich wraz z uwieńczonemi w „Bibljotece dziecinnych amatorskich teatrów" zamieści.

* * *

— Kompozytor Ryszard Wagner, któremu literatura polska nie jest obcą — zachwycony został poematem **Konrad Wallenrod** i do libretta treści tego poematu pisze obecnie operę w właściwym sobie stylu. Za jego przykładem idzie także włoski i ceniony maestro Puchieli, któremu libretto z **poematu naszego nieśmiertelnego wieszcza** ułożył włoski poeta Ghislanzoni. Niektóre ustępy téj opery były już grane na koncertach w Medjolanie, a znawcy utrzymują, że pieśni wajdeloty i uczty krzyżackiéj nie powstydziłby się i Rossini.

* * *

— Wyszła mapa **Cesarstwa Sławiańskiego**, w skład którego wchodzą Rosja, Polska z Wielk. Księstwem Poznańskiém, część Litwy i Rusi, Czechy, Węgry (?), Kroacja, Czarnogóra i Serbia. Dziennik Poznański domyśla się, że autorem téj mapy jest pułkownik Wierzbicki, zwolennik idei f e d e r a c y j n o - s ł a w i a ń s k i é j. Pomimo dotychczasowéj wśród nas niepopularności idei téj prawdziwie wielkiéj, któréj my Polacy w naszym dziejowym rozwoju nie umieliśmy nigdy należycie ocenić — nie wahamy się zwrócić na nią uwagę naszéj publiczności. — Co zaś do saméj mapy zauważamy, że autor nie wciągnął do swego projektowanego związku federacyjnego ani Szląska całego, ani Prus Zachodnich, ani Mazurów.

* * *

— Do „Przeglądu Tygodniowego" pisze korespondent z pod Warszawy, że **Niemcy** osiedli w jego okolicy pomiędzy innemi lusztykami karnawału, zapragnęli wyprawić sobie krakowskie wesele. W tym więc celu sprowadzili z Warszawy odpowiednie ubiory, a przepasawszy się pasami i przypiąwszy brzęczące kółka, przy chóralnym śpiewie „Wacht am Wisła" z kufelkiem w ręku tańczyli sztajera aż do rana. — Z tym faktem możnaby połączyć inne jeszcze obrazki, które robią wrażenie widoku obozowych ognisk i biwaków, jakie przednie straże zwycięzkiéj armji „kulturträgerów" odprawiają na zdobytym sławiańskim gruncie.

* * *

— **Wykopaliska.** W powiecie włoszczowskim, o pół wiorsty od wsi Krasocin, odkryto przypadkowo cmentarzysko pogańskie przy kopaniu dołów na kartofle w październiku roku zeszłego. Z wielu popielnic, które przez niebaczność pokruszono, p. Wł. Wieland z Krasocina ocalił dużą jednę, mającą $11\frac{1}{2}$ cala wysokości, 10 cali średnicy obwodu, a 45 cali obwodu w miejscu największéj wypukłości. Naczynie to, nie należące zresztą do największych, jakie w kraju naszym wykopywano, ma być przesłane panu Stawiskiemu do Warszawy.

POKŁOSIE.

— W piśmie „Bien Public“ **Ernest Feydeau** tak się wyraża o powszechnie znanym Przeglądzie francuzkim Dwóch Światów **Revue des Deux Mondes:**

Trudno byłoby wyobrazić sobie straszną krzywdę, jaką piśmiennictwu francuzkiemu wyrządziło świetne powodzenie Dwóch Światów. Z tego to zbiegowiska ckliwych i zgrzybiałych utworów literackich, przeznaczonego wyłącznie na to aby nie razić żadnéj z raz przyjętych i zatwierdzonych idei, — aby czcić przesądy najniedorzeczniejsze;— aby sławić wszystko co fałszywe, małe i pospolite, — z tego więc zbiorowiska wypłynęły owe smutne pojęcia, na których opierają się wszyscy wyrobnicy dziennikarstwa i ci, co mu chcą narzucać bakałarskie formułki celem sprowadzenia wszystkich utworów sztuki do niedorzecznego poziomu ideału „à la Joseph Prud'homme.“

Jest to dzisiaj rzeczą przyjętą już przez tłum szkodliwych **niedołęgów**, że, aby zapewnić powodzenie jakiemu nie bądź świstkowi, wystarcza zagrozić drogę do szpalt jego oryginalności, niezależności, zmysłowi krytycznemu i dowcipowi wreszcie. Byleby tylko panny parafianki mogły go czytać bez narażenia swéj cnoty na jakiekolwiek choćby urojone niebezpieczeństwa, — byleby w nim uszanowano wszystkie zapatrywania polityczne, religijne a nawet i filozoficzne, — świstek otrzymuje patent doskonałości a powodzenie swe ma zapewnione w świecie, ba w d w ó c h ś w i a t a c h nawet. Legitymiści, Orleaniści, Bonapartyści, Republikanie, Radykały, Prusacy a nawet Ultramontanie, Nowokatolicy, Protestanci, Żydzi, Pozytywi, Ateusze a wreszcie bogobojne matrony, przemysłowcy, urzędnicy i wolnomyślne kobiety, wszyscy abonować mogą ten świstek i wszyscy nim się zachwycać. — Jedyna tylko rzecz, o któréj zapomnieli genialni przedsiębiorcy, którzy zajmują się szczególnie operacjami anti-intelektualnemi, o jakich tu mówię, — to, że w dziennikarstwie istnieć mogą i w rzeczy saméj istnieją nie wyłącznie tylko kramarskie cele.

* * *

— W nadzwyczajnym dodatku do No. 16 niemieckiego dziennika „Allgemeine Augsburger Zeitung“ zamieszczono relację o **przekładzie kroackim** postyli Brenz'a, uważanym za unikat, i o innych rzadkich **dziełach sławiańskich**.

* * *

— Przed kilkoma laty zamieścił w zbiorze swych utworów słynny poeta niemiecki **Müller von der Werra** toast na cześć Napoleona III, po bitwie zaś pod Woerth wystósował odę do cesarza Wylhelma, którego porównywa z Barbarosą. — Wydawca sporządzający 2gi nakład Müllerowskich poezji, zamieścił zamiast sonetu na cześć Napoleona odę do Wylhelma, lecz w spisie treści zapomniał o téj zmianie i zostawił Napoleona.

* * *

— W Paryżu wyszło nowe dzieło o człowieku w masce żelaznéj. (La vérité sur le **Masque de fer**, 1664—1703, d'après les documents inédits des archives de la guerre. Paris Plon.) Autor dzieła Th. Jung, oficer sztabu głównego, na zasadzie odszukanego przezeń w archiwach wojennych dziennika, prowadzonego przez p. de St. Mars, gubernatora Château d'Exiles, o 22 więźniach stanu tamże więzionych, przychodzi do wniosku, że tajemniczą maską żelazną, uważaną przez niektórych za brata Ludwika XIV, był pewien Lotaryńczyk, mestre de camp de cavalerie, znany z męztwa i awanturniczego życia, imieniem de Marchiel, który przybierał niekiedy też nazwy: rycerza de Kiffenback, Ludwika Oldendorf de Lefroid, i rycerza Harmoise. W 1763 roku w marcu ów de Marchiel, obwiniony o należenie do spiskowców trucicieli na dworze Ludwika XIV, był aresztowany w Peronne, odkąd nosił zawsze czarną aksamitną maskę z okuciem żelaznêm aż do śmierci swojéj w roku 1703 w Bastylji. (Dz. Polski).

* * *

— W ciągu roku 1872 wydano we **Francji dzieł nowych** różnéj treści 10559, — u nas w Polsce nie warto je liczyć.

* * *

— W Lipsku u E. J. Güntnera wyszła w języku niemieckim powieść historyczna Karola Wartenburga p. n. „**Robespierre.**“ Na tle wypadków wielkiéj rewolucji francuskiéj występuje postać bohatera, zakochanego w szlachciance; intrygę miłosną kończy zrzeczenie się wzajemne. Autor doprowadzając utwór swój aż do chwili, gdy Robespierre został deputowanym miasta Arras, oddaje pod sąd dziejów bohatera swego, który odtąd w szerszym występuje zakresie działania publicznego. Zwolennik mieszczaństwa francuzkiego, w którém wielkie i szlachetne dostrzega przymioty, zarzuca p. Wartenburg szlachcie okrutność, głupotę i niewolnicze do osoby króla przywiązanie; występujące w powieści postacie nie rozwijają się należycie; charaktery ich są z góry obmyślone i tendencyjnie przeprowadzone. Krytyka niemiecka polecając mu głębsze nad historją szlachty francuzkiéj studja, tuszy sobie, że autor się wyzwoli z pod przesądów swego politycznego stronnictwa.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.